

na nowo kierownictwo Związku wskazuje nam wytyczne socjalistycznych dążeń i żądań i nawołuje, by „wyrobić i utrzymać w ziemiach- stwie należytą postawę duchową wobec nieuniknionych przemian społecznych, śmiało i poważnie spoglądając w oczy idącym czasom, pracując nad krzewieniem się prawdziwego życia nadprzyrodzonego, które jest podporą w trudnościach, obroną przeciw degeneracji ducha i dopełnieniem prawdziwej kultury, najsumienniejsze pełniąc przy tym obowiązki, związane z posiadaniem ziemi i odpowiedzialnością wytworzenia odpowiednich warunków życiowych dla tych, co na niej pracują“.

Z tych słów wynika, że Socjalistyczne Wiejskie w rzeczywistość dnia dzisiejszego wnoszą ducha nadprzyrodzonego oraz elementy ludu i pokój. Wobec tej rzeczywistości mamy swoje prawa i swoje obowiązki. Co do praw, nie zawsze w naszej mocy leży uzyskanie ich w pełni, i dyskutowanie dziś w naszym gronie o nich musiałoby obracać się raczej w ramach teorii; co do obowiązków, stoi przed nami twarda konieczność, aby je spełnić stuprocentowo, nie tylko w tej myśli, że wy tracamy tym broń z rąk nam nieżyczliwych, ale dlatego, że noblesse oblige, nie tyle w pojęciu szlacheństwa krwi, ile przede wszystkim szlacheństwa ducha, dziedzinę przez wieki od przodków, w rycerskiej służbie Bogarodzicy, zawsze przodujących. Obowiązków tych jest wiele, bo być Socjalistką, to obowiązuje i wyliczać ich niepodobna. Chcę tylko przypomnieć sposoby podejścia do niektórych zagadnień, ściśle łączących się z dzisiejszymi prądami, a których przemyslenia domaga się od nas przynależność do Wiejskiej Socjalistki, gdyż na jej terenie i w orbicie jej działania buduje się nowy ustrój wiejski — dla niejednych pozostający teorią od zielonego stolika. Tłem życia rodzinnego, społecznego, wszelkiej przemiany myślowej, wysiłku wychowawczego i każdej pracy jest atmosfera, w jakiej się obracamy i która infiltruje choć nieznacznie, ale wszędzie. To też atmosfera dworu, mającego tak niesłychanie ważne i trudne dziś zadanie, więcej niż kiedykolwiek wymaga czujnego, ciągłego badania i odnawiania. Nie tyle może nam grozi w czasach obecnych wyraźne spoganienie obyczajów i usuwanie niewygodnych zasad Chrystusowych, gdyż co do zasadniczego zła orientujemy się jasno, ile raczej zacierająca się linia demarkacyjna między pojęciami zła i dobra, o którą co chwila walczyć trzeba, będąc na baczności, by dla wygody czy znużenia nie pozwolić sobie na najmniejszy w tym względzie kompromis. Każde uchylenie się przez nas od linii katechizmowych prawd, podważa wartość światopoglądu, który reprezentujemy i który wnosić chcemy w społeczeństwo.

Poza tym w atmosferze dworu czerpać musimy nie tylko odporność na zło, ale również

podnięcie i impuls do aktywności, której domaga się to, co nas otacza. Dziś napięcie duchowe musi być bardzo silne, by odpowiedzieć potrzebom czasu, a osiągnięte i utrzymane może być jedynie przez pełny udział w życiu łaski naszych rodzin. Mnożyć się muszą rekolekcje zamknięte i zwyczaj częstej, o ile się da codziennej Komunii św., wzmacniać się przez pogłębianie wiedzy religijnej naszą kulturą duchową. Starczyć musi nie tylko dla nas, lecz także dla tych, których Opatrzność pod nasz dach zsyła, a których nie bójmy się spokojnie ale otwarcie zetknąć i zbliżyć z myślą katolicką, i życiem w ramy przykazań Bożych objąć. Może to będzie jedyna okazja w ich życiu, może jeszcze nie spotkali na swej drodze ducha Chrystusowego a podświadomie czują jego brak, „może mają już tylko resztki oporu do zwalczania, a dotąd szukali chrześcijaństwa tak szerokiego, by się w nim zmieścił wszelki fałsz i wszelka wygoda“, według słów Ks. Prymasa Hłonda.

Prostota w pojmowaniu swego stosunku do Boga, pozbawiona wszelkiej emfazy i sztuczności ułatwi wciąganie w praktyki domowe służby Bożej tych, co w nim przebywają. Wszyscy ci przygodni goście, którzy zawsze licząc z racji gospodarczo-społecznych przesuwają się pod naszym dachem, niech mają sposobność przekonań się, że między naszymi wierzeniami a czynami jest konsekwentne powiązanie. Można być rano na mszy św., u Komunii św., potem rzeczowo i fachowo pracować, być au courant nowych prądów społecznych, intelektualnych, w chwilach wytchnienia grać w bridge'a, uprawiać sporty, tańczyć, bawić się wesoło; przecież prawdziwie pojęta religia musi przeprowadzać nurt chrześcijański nie obok nas, ale przez nas, musi być pozbawiona bigoterii i nie oddalać od życia, ale je rozszerzać, pogłębiać, nadając mu wartości. Promieniować w ten sposób mogą nasze dwory i spełniać swą misję apostołską, a mam wrażenie, że więcej przez to zrobić można, niż przypuszczamy.

Niejedną chwilą trudni myślowego, który nam może sen z oczu spędza, będzie troska o pokierowanie dziś wychowaniem naszych dzieci tak, aby potrafiły sprostać zadaniom teraźniejszości. Zale, że ta teraźniejszość jest inna jak była za naszej młodości, byłyby bezproduktywne. Bóg, który panuje nad czasem w niej nam żyć przeznaczył, a więc obarczył odpowiedzialnością za to, co w nią wniesiemy. Chociaż ramy życia naszych dzieci będą może inne, choć ich tak modnie dziś zwana „przestrzeń życiowa“ będzie cieńszejsza, nie znaczy to, aby z niej nie było odskoczni w pełnię życia duchowego, umysłowego i zawodowego.

Istnieją w matematyce trzy wymiary, o których już przedtem wspominałam, a które i w życiu obowiązują, my czasem stosowaliśmy zbyt- nio, „wszerz“ i „wzdłuż“ z krzywdą tego